

Nowoczesność, liberalizm, Austria. Rozmowa z Bogdanem Szlachtą

Przyszli Stańczycy często odwoływali się do tego typu liberalizmu, który kojarzony jest czy nawet wywodzony z ujęć utylitarystycznych, epatujący tezą o potrzebie „fotograficznego odzwierciedlenia” w ciałach przedstawicielskich rozkładu opinii w społeczeństwie. Niekiedy takie zainteresowanie liberalizmem uznaje się za nowoczesny rys w konserwatyzmie stańczykowskim – mówi Bogdan Szlachta w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Stańczycy – polska realpolitik?”.

Michał Strachowski (Teologia Polityczna): Czy krakowski konserwatyzm był nowoczesny?

Bogdan Szlachta (Uniwersytet Jagielloński): Winniśmy sprecyzować o jakim konserwatyzmie mówimy. W polskiej literaturze przedmiotu przyjmuje się, że krakowski konserwatyzm kształtuje się od czasu powstania listopadowego, zrazu w ramach tzw. grona krakowskiego, do którego zalicza się Antoniego Zygmunta Helcla, Aleksandra Wielopolskiego i Pawła Popiela, następnie – od przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku – w środowisku skupionym wokół Adama Potockiego i *Czasu*, wreszcie – od drugiej połowy lat sześćdziesiątych – w grupie Stańczyków, najczęściej kojarzonych z „krakowskim konserwatyzmem”. W każdym z okresów miał krakowski konserwatyzm cechy szczególne.

Ale nie jest to konserwatyzm, dajmy na to, typu brytyjskiego. Ma wyraźnie konstruktywistyczny rys, bo trudno zachowywać struktury, które doprowadziły do upadku państwowości...

I tak, i nie. Jeśli spojrzeć na te trzy różne etapy rozwoju krakowskiego konserwatyizmu, to można zobaczyć, że z początku była w nim obecna mocna atencja dla konserwatystów brytyjskich, choćby u Helcla czy Popiela. Problem w tym, że o ile brytyjscy konserwatyści typu Davida Hume'a i Edmunda Burke'a opierają się na nieprzerwanej tradycji państwowej i mają do czynienia ze zmienną, ewolucyjnie rozwijającą się niepisaną konstytucją, to Polacy funkcjonują w warunkach obcej dominacji. To pierwszy bardzo wyraźny element, w którym „nowoczesność”, o którą pan pytał wcześniej, kojarzona jest z tym, że na ziemi polskiej docierają ujęcia konserwatywne, stawiane w opozycji względem innych typów konserwatyizmu, także znanych Polakom.

Czyli?

Szala zwycięstwa w sporze, który się toczy w latach trzydziestych oraz czterdziestych XIX wieku o to, czy podjąć ewolucyjny konserwatyzm typu brytyjskiego, czy też – upraszczając nieco – francuski tradycjonalizm, odsyłający do konstytucji „pierwotnej”, przez Boga nadanej, zaczynała się powoli przechylać na korzyść pierwszego modelu. I to jest ten „moment nowoczesności”, w którym do Polski przenika, uprzednio nieobecny charakterystyczny dla brytyjskiego konserwatyizmu sposób myślenia, łączący przywiązanie do tradycji z myśleniem wolnościowym, a przy tym ewolucyjnym, nie odsyłającym do dawnych a zagrożonych „wolności szlacheckich” bliskich

republikanom, lecz uwzględniającym warunki nowe: ewolucyjny model przydawał „moment wolnościowy” nie jednej tylko grupie czy stanowi, jak w I Rzeczypospolitej, lecz także innym warstwom, odsyłając do organicznej koncepcji społeczeństwa...

A drugi etap? Przypada przecież na okres wielkich politycznych zawirowań, przede wszystkim Wiosny Ludów.

Wydaje się, że jest on szczególnie interesujący dla nas współcześnie, bo był to czas wzmożonej dyskusji o zasadności naśladowania różnych mód intelektualnych popularnych w Europie, a uznawanych ówczesnie za politycznie radykalne. Toczone przede wszystkim spór z dwoma typami rewolucji, „odgórnym”, niesłychanie niebezpiecznym dla przetrwania Polaków w trzech zaborach, bo tyczącym budowania jedności w obrębie jednego, onnipotentnego państwa, wymuszającego homogenizację społeczną, oraz „oddolnym”, epatującym ideą „suwerenności” jednostki lub ludu. Konserwatyści zwracali zatem uwagę i na niebezpieczeństwo wynikające z bezkrytycznego uznania pretensji monarchów obcych, budujących scentralizowane państwa o własnych, partykularnych „racjach”, i na zagrożenie niesione przez „rewolucję od dołu”, negującą ewolucyjny rozwój, a zapowiadającą natomiast gwałtowną i radykalną przebudowę istniejącego stanu. Pierwsza groźbę kojarzono i z dramatem rabacji galicyjskiej, i z poczynaniami Rosji, drugą z europejskim ruchem rewolucyjnym zwracającym się w szczególności przeciwko ujęciom chrześcijańskim, bliskim części przynajmniej konserwatystów, zwracających uwagę nie tyle na „czynnik rządu”, ile na „czynnik uporządkowanej wolności”. Szczególną rolę w tych sporach odegrali ultramontanie, jak Jan Koźmian, który w połowie XIX w. ostrzegał przed obiema rewolucjami, znajdując niekiedy także konserwatystów w szeregach zwolenników

instrumentalizacji Kościoła przez państwo. To trudny, lecz osobny – jak się wydaje – temat, dotyczący pojmowania znaczenia chrześcijaństwa i wywodzonego z niego ładu moralnego, a także Kościoła, w społeczeństwie i państwie. Temat jednak, który wiąże się również z polemikami toczonymi nie z drugim środowiskiem, lecz z trzecim, „stańczykowskim”: przyszli Stańczycy byli przecież jeszcze w połowie lat sześćdziesiątych blisko ujęć liberalnych, co widoczne jest i u Stanisława Koźmiana, i u Stanisława Tarnowskiego. Obaj oni, a wraz z nimi konserwatyści krakowscy, byli przecież krytykowani przez ultramontanów czasów autonomii galicyjskiej: Waleriana Kalinkę czy Zygmunta Goliana, za traktowanie moralności opartej na religijnych podstawach, a zwłaszcza Kościoła, nie jako opartych na rozstrzygnięciach Boskich, lecz jako „instytucji” planu politycznego. Przyszli Stańczycy często odwoływali się do tego typu liberalizmu, który kojarzony jest czy nawet wywodzony z ujęć utylitarystycznych, szczególnie tych, które wypracował John Stuart Mill, epatujący m.in. tezą o potrzebie „fotograficznego odzwierciedlenia” w ciałach przedstawicielskich rozkładu opinii w społeczeństwie. Niekiedy takie zainteresowanie liberalizmem uznaje się za nowoczesny rys w konserwatyzmie stańczykowskim; rys jednak krytycznie oceniany przez ultramontanów.

Na ile ten liberalny rys Stańczyków wpływał na ich krytykę tradycji romantycznej czy republikańskiej? Czy liberalny sceptycyzm wobec przekonania o konieczności podporządkowania jednostki interesom większych wspólnot stanowił dla nich podglebie?

Niewątpliwie jest to bardzo ważny, nieczęsto poruszany w badaniach wątek. Wróćmy jednak do wspomnianego wcześniej drugiego etapu rozwoju krakowskiego konserwatyzmu. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XIX toczył się bardzo żywy spór o udział Polaków w Wiośnie Ludów. Po czyjej stronie należało stanąć? Wybrać rewolucjonistów czy tzw. dynastyków? Wydaje się, że konserwatyści tego czasu sytuowali się pośrodku, zależało im bowiem na autonomii w ramach wielonarodowej monarchii, która wcześniej zmierzała do centralizacji. Nie przyjmowali tedy „idei suwerenności narodu”, lecz nie godzili się również na centralizację kosztem składowych monarchii. Owszem, monarchia, „czynnik rządu”, jak mówili, miała podtrzymywać ład, lecz nie miała homogenizować poddanych wedle miar służących umacnianiu dominacji większości niemieckiej. „Czynnik wolności”, ujmowany jako uzasadnienie dla zrywu rewolucyjnego w imię radykalnej przebudowy społecznej, był w ich opinii niebezpieczny nie dlatego jedynie, że zagrażał „czynnikowi rządu”, lecz dlatego, że zagrażał kluczowym elementom kształtującego się w długim okresie ładu opartego na tradycjach zachodniego chrześcijaństwa, uwzględniającego nie tylko szacunek dla własności prywatnej, ale także hierarchię w ramach organicznie ujmowanych narodów należących do wielkich a wielonarodowych monarchii. Z jednej strony podnoszono tedy, że należy zachować „czynnik rządu”, lecz nie jako centralizujący i epatujący równością jednostek jako takich, jako abstrakcyjnych, niezakorzenionych w narodach bytów, lecz jako szanujący składowe mające organiczny walor. W oparciu o to przeświadczenie, krytyczne także dla wcześniejszego, liberalnego ujęcia przyszłych Stańczyków, ostrzegano, że uwzględnienie w wielonarodowej monarchii idei wolności abstrakcyjnej jednostki jako podstawy politycznych zmagania doprowadzi do przyjęcia zasady arytmetycznej większości, bliskiej także Millowi, która faktycznie służyć będzie większości

niemieckojęzycznej. Z drugiej strony wskazywano, że „czynnik rządu” winien nie tylko uwzględniać, ale i wzmacniać organiczne całości, narody, z których składa się wielonarodowe państwo i które winny w jego ramach uzyskać autonomię.

Ale w latach sześćdziesiątych następują gwałtowne zmiany. Z jednej strony neoabsolutystyczne cesarstwo Austrii przekształca się w konstytucyjną monarchię, Austro-Węgry, w których pierwsze skrzypce zaczynają grać liberałowie. A z drugiej zaś przychodzi klęska Powstania Styczniowego...

I tu pojawia się kolejna komplikacja. Ci przyszli konserwatyści, którzy byli przywiązani do liberalnego sposobu myślenia, wskutek upadku powstania zmieniają nastawienie. Upodabniają się w pewnym zakresie do Pawła Popiela, odchodzą od indywidualizmu i mają już naród za organiczną całość w obrębie wielonarodowej monarchii Austro-Węgierskiej; całość, która walczy o autonomię, o przekształcenie monarchii w trialistyczną, uwzględniającą tak grupy niemiecko- i węgierskojęzyczną, jak i grupę słowiańską lub nawet galicyjską zdominowaną przez żywioł polski.

Gdzie zatem sytuowali się Stańczycy na mapie intelektualnej habsburskiego imperium? Albo inaczej, jak liberalne skłonności, o których mówimy, miały się do austriackiego liberalizmu tego okresu?

Stosunek do liberalizmu był poważnym problemem teoretycznym: próba przekształcenia monarchii przez dwór wiedeński ze scentralizowanej na względnie zdecentralizowaną była w tym zakresie krytyczna: jeśli liberalizm niósł indywidualizm osłabiający wspólnotę narodową, to był dla krakowskich konserwatystów więcej niż problematyczny od początku ich istnienia czy rozwoju. Jak już wspomniałem, mógł on uzasadniać dominację niemieckojęzycznej większości. Co ciekawe, podnoszono tę kwestię także w kontekście mniejszości rusińskojęzycznej.

Naprawdę?

O Rusinach w tym kontekście wspomniano już w latach pięćdziesiątych.

Wróćmy do kwestii rozumienia liberalizmu.

Jeśli „liberalizm wiedeński” kojarzono z decentralizacją monarchii habsburskiej, to Stańczycy i szerzej krakowscy konserwatyści odbierali go przychylnie, bo zabiegali o decentralizację, co widać szczególnie w połowie XIX w. i później, już zatem w okresie wspomnianych dysput toczonych wokół Wiosny Ludów i „czynnika rządu” w zestawieniu z „czynnikiem wolności”, obu – w razie ich „absolutyzacji” – niebezpiecznych, uzasadniających rewolucje „odgórną” lub „oddolną”. Nawet Stańczycy, mimo tego, że początkowo byli związani w

Przełładzie Polskim z grupą liberalną, odeszli od liberalizmu dostrzegając niebezpieczne elementy w nim tkwiące. A potem stali się wobec nich po prostu krytyczni.

Czyli główną rolę odegrała popowstańcza trauma?

Podstawową kwestią było to, że najczęściej odczytywano Powstanie Styczniowe jako romantyczny zryw, eksponujący kwestię wyjątkowości narodu polskiego, który ma pewne misjonistyczne czy nawet mesjańskie posłannictwo. I ten romantyczny aspekt był krytycznie oceniany przez Stańczyków, którzy przecież brali w udział w Powstaniu...

Stanisław Koźmian w *Rzeczy o roku 1863* pisał, że Stańczycy stworzyli szkołę politycznego patriotyzmu nie pomimo, ale dlatego, że wzięło udział w powstaniu 1863 roku. Dosłownie mówił o współwinie za jego wybuch. Trudno nam sobie wyobrazić jak trudnym egzystencjalnie doświadczeniem była dla nich klęska tego zrywu.

I właśnie dlatego dostrzegli, że celem narodowym nie jest realizacja mesjańskiego posłannictwa, ale przetrwanie w istniejących warunkach, różnych w poszczególnych zaborach. Pierwszym celem było przetrwanie narodu oraz wywalczenie autonomii kulturalnej, politycznej oraz religijnej.

Wspomniał pan profesor o Rusinach. Ostatecznie Stańczykom udało się uzyskać autonomię dla Galicji i uniknąć niemieckojęzycznej hegemonii, choć nie udało się spełnić projektu trialistycznego. Ale problemem stała się na lokalnym gruncie dominacja języka polskiego. Czy Stańczycy przegapili moment popularności nowych ruchów narodowych?

Znów mamy do czynienia z pewnym napięciem wewnątrz tego, co się nazywa w literaturze „obozem konserwatywnym”. Z jednej strony mamy Podolaków, mocno stawiających kwestie narodowościowe, a z drugiej Stańczyków. W Galicji Zachodniej dominowały przeświadczenia wypracowane przez tych drugich, stanowiące kontynuację myślenia konserwatywnego z lat wcześniejszych XIX wieku, że w obrębie monarchii habsburskiej należy zidentyfikować co najmniej kilka „podmiotów zbiorowych”, domagając się dla nich autonomii. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Stańczycy sygnalizowali potrzebę uznania odrębności Rusinów, licząc na to, że w pewnym momencie dojdzie zaczną oni współpracować z Polakami ze względu na wspólne doświadczenia i tradycje polityczne oraz bliskość kulturową. Bardzo wyraźnie też podkreślali, że bliskość Rusinów jest istotniejsza niż na przykład Czechów. Nie chodziło, jak to później mówiono, o integrację czy akomodację Rusinów do żywiołu polskiego, to było raczej ujęcie Podolaków, tylko o to, by żywioły polski i Rusiński, uchwycone jako względnie odrębne, sprzęgły siły w staraniach o autonomię lub jej powiększenie w ramach decentralizującej się monarchii.

A gdzie w tym kulturowo-politycznym pejzażu lokowali się galicyjscy Żydzi? W słynnym spisie ludności Austro-Węgier z 1910 roku co prawda wyszczególniono kategorię przynależności

religijnej, ale już nie etnicznej pozwalającej Żydom na samookreślenie. W większości przypisano ich do ludności polskojęzycznej, bo jedynym kryterium etycznym była kategoria językowa, łącząca herderowskim tropem język z przynależnością „narodową”.

To prawda. Rozwiązań, które odnosiły się do Rusinów, nie stosowano wobec Żydów przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, z uwagi na rozproszenie ludności żydowskiej, która mogła względnie swobodnie przemieszczać się i osiedlać wewnątrz domeny habsburskiej. Często rodziny o korzeniach galicyjskich mieszkaly w innych krajach koronnych czy też Wiedniu. Jak ich liczyć? Z drugiej strony, ludność żydowska miała niewielkie pretensje do politycznej autonomii, w przeciwieństwie do Polaków i Rusinów. Wiązało się to też z brakiem silnego przywództwa politycznego wśród galicyjskich Żydów.

Cały ten skomplikowany świat miał jednak swój koniec. Jak wyglądał stosunek Stańczyków do kwestii niepodległości, gdy zaczynała ona nabierać realnych kształtów w wyniku Wielkiej Wojny?

Zadał pan niesłychanie trudne pytanie. Przede wszystkim trzeba sobie uświadomić, że między 1867/1869 a 1910/1912 rokiem zaszły duże zmiany na mapie politycznej Galicji. Do głosu dochodzą stronnictwa polityczne takie jak Narodowa Demokracja, Socjaliści czy Ludowcy, które reprezentowały narody pojmowane nie tyle organicznie, jako zhierarchizowane, ile oparte o „ideę równości”, albo „klasy społeczne” i właściwe im jakoby poglądy. Konserwatyści, którzy odgrywali bardzo istotną rolę w monarchii habsburskiej, z wolna byli marginalizowani i

to jeszcze przed jej kresem. W warunkach postępującej „demokratyzacji”, upowszechniania praw wyborczych i opierania elekcji nie na kuriach odpowiadających głównym elementom „organicznego składu społecznego”, lecz na równości elektorów, by utrzymać polityczne wpływy konserwatyści musieli już wchodzić w koalicje z grupami reprezentującymi liczniejszych elektorów. Można powiedzieć, że na przełomie XIX i XX, a zwłaszcza w pierwszej dekadzie i do połowy drugiej dekady XX wieku ich styl politycznego myślenia odchodził przestawał być atrakcyjny, bo wiązał się z ujęciem i całości społecznej, i sposobu uprawiania polityki tracącym na znaczeniu, wypieranym przez ujęcia, które kładły akcent nie na to, co rozwija się ewolucyjnie, lecz na to, co wynika ze zmagania konkurujących ze sobą „aktorów politycznych”...

Ale wciąż zachowywali polityczne wpływy w Wiedniu[i].

Toczą się dyskusje na ile, i czy w ogóle Stańczycy zabiegali o niepodległość dla części domeny austriackiej, o to, czy chcieli jakiejś formy trializmu[iii], czy też niepodległości. Ważniejsze jednak wydaje mi się to, że działania Stańczyków, niezależnie od tego, czy podejmowane dla rozszerzenia autonomii czy dla uzyskania niepodległości, koncentrowały się na rozwoju organicznej, jednak się zmieniającej, całości społecznej lub politycznej, a nie na zmaganiach poszczególnych klas czy narodów. Uczyli myślenia o całości politycznej nie tylko równoważącej „czynnik rządu” i „czynnik wolności” odsyłanych do ewolucyjnie kształtującego się, być może mającego korzeń w woli Boga lub ustalającej się w dłuższej perspektywie „kulturze łacińskiej”, ale także wymagającej przekraczania partykularyzmów narodowych i klasowych.

Można określić Stańczyków jako „państwowców”?

Zdecydowanie kierowali się interesem państwa, projektowanej lub też nowopowstającej Rzeczypospolitej. Państwo interesowało ich jako całość, której nie mogą podporządkowywać sobie poszczególne partie. Jeśli przyjrzymy się polskim dyskusjom pierwszej, drugiej, a nawet trzeciej dekady XX wieku, to grupa tzw. państwowców, słabnąca z czasem, w dużej części była zasilana przez konserwatystów, wychowanych przez krakowskich Stańczyków lub kształtujących swą refleksję w oparciu o ich prace i prace ich poprzedników. Michał Bobrzyński, a potem Konstanty Grzybowski, uznawani za przedstawicieli drugiej i trzeciej generacji Stańczyków, doświadczali już niepodległej Polski, podobnie jak Stańczycy pierwszej generacji ukazując państwo jako całość, której nie może zagrażać ani radykalna demokratyzacja zrównująca członków organicznego społeczeństwa, ani partykularny interes klasowy lub narodowy podnoszony przez przywódców różnych stronnictw politycznych. Gdy rozważymy choćby konserwatywne krytyki konstytucji marcowej, sejmowładztwa i partyjnictwa, dostrzeżemy, że – mając choćby „suwerenny lud” za „fikcję personifikacyjną” – wciąż domagali się uwzględnienia całości niehomogenicznej, lecz takiej, w której ramach istnieje zróżnicowanie nieoddawane przez podział na partie pretendujące do zmonopolizowania reprezentacji politycznej. Gdy z kolei wspomnimy o próbie ufundowania ładu prawnego jako niesprzecznego z „zasadami moralności Chrystusowej” (wedle formuły Władysława Leopolda Jaworskiego), to dostrzeżemy przywiązanie do wizji ładu normatywnego, który nie może być prostym następstwem sporów między partykularnymi ugrupowaniami politycznymi. Można mnożyć przykłady...

Brzmi jak kontynuacja polityki habsburskiej.

Do pewnego stopnia można mówić w tym przypadku o naśladowaniu sposobu myślenia właściwego czasom Austro-Węgier. Tyle tylko, że nie chodziło już o ustanowienie monarchii, ale o Rzeczpospolitą mającą formę republikańską, która uwzględniać miała i balansować rozmaite elementy narodowe i klasowe w ramach państwa niejako próbującego tworzyć jedność, szanującego atoli etniczne odrębności i autonomię rozmaitych ciał pośredniczących, także akademii.

Wynikałoby z tego, że myśl stańczykowska nie była tak skoncentrowana na interesie jednej klasy społecznej, jak to się często przedstawia.

Dziś popularne jest przekonanie, że każdy myśliciel polityczny ograniczony jest, bo wyraża jakiś partykularyzm. Oczywiście, każdy jest dzieckiem swojego czasu i miejsca, co nie znaczy, że myślenie każdego z nas związane jest kategoriami pochodzenia i interesów grup, w których wzrastamy. I to też pokazywali Stańczycy. Co prawda, bronili oni własności jako „instytucji”, z której korzystali ziemianie, myśleli jednak w kategoriach uniwersalnych. I jeśli wchodzili ze swoim galicyjskim doświadczeniem w II Rzeczpospolitą, to po to, by służyć ogółowi, krytykować jako zagrażającą mu lub naśladowującą wzory obce konstytucję marcową[iii], zamach majowy i konstytucję kwietniową; by po 1935 roku mówić wręcz o „sowietyzacji” czy „koszaryzacji” państwa, zatem o spełnieniu się niebezpieczeństwa niesionego przez „czynnik rządu” narzucający wzory mające homogenizować zbiorowość.

Przekonanie o konieczności udziału w dyskusji o państwie, krytyka

partyjniactwa, sejmokracji, przypomnienie o wartości legalizmu, kontroli nad konstytucyjnością ustaw to refleks doświadczeń wyniesionych z Galicji sięgających lat trzydziestych XIX wieku.

Z Bogdanem Szlachtą rozmawiał Michał Strachowski

Prof. dr hab. Bogdan Szlachta – prawnik i filozof, doktor nauk prawnych, prof. nauk humanistycznych, profesor zwyczajny UJ oraz Akademii Ignatianum w Krakowie, kierownik Katedry Filozofii Polityki w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ.

[i] O niuansach stańczykowskiej polityki w latach 1914-1918 można przeczytać w wywiadzie z profesorem Waldemarem Łazugą.

[ii] Rozszerzenie dualizmu Austro-Węgierskiego o trzeci komponent polityczny istniejący na równych prawach z pozostałymi dwoma.

[iii] Więcej o konstytucji marcowej pisaliśmy w 259. numerze Teologii Politycznej Co Tydzień zatytułowanym 1921. Konstytucja dla Niepodległej.



Dofinansowano ze środków
Funduszu Patriotycznego



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.